Rok III. We Lwowie 15. sierpnia 1897. Nr. 16.

GAZETA HANDLOWO-GEOGRAFICZNA

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego we Lwowie,

dwutygodnik, poświęcony sprawom wychodztwa i kolonizacyi oraz handlu i przemysłu polskiego

Wychodzi 1-go i 15-go w miesiącu.

Warunki prenumeraty:

W państwie austro-węgierskiem rocznie **3** zł., półrocznie **1** zł. **50** ct. We Francyi, Włoszech, Brazylii rocznie **10** półrocznie **5** franków w Niemczech rocznie **6** półrocznie **3** marki; w Anglii rocznie **8** półrocznie **4** szylingi; w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryk rocznie **2** półrocznie **1** dolar; w Królestwie Polskiem i Rosyi (w kopercie) rocznie **8** półrocznie **4** ruble. — Numer jeden kosztuje **15** ct. — Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **15** ct. od wiersza trójszpaltowego petitem.

Adres dla wszelkich przesyłek: **Redakcya „Gazety handlowo-geograficznej" we Lwowie (Lemberg-Austria) ul. M. Mochnackiego 12.**

Texas i kolonie polskie tamże.

V.

Kolonie polskie.

Rozrzucone po całym południowym Texasie (na północy nieliczne) w odległości kilkunastu, często paruset mil od siebie i w rozmaitym czasie założone — przeciętnie przedstawiają jeden typ. Zwykle kilka, kilkanaście lub kilkadziesiąt rodzin osiedlonych jest w promieniu jednej lub więcej mil (angielskich), stosownie do wielkości kolonii. Każda rodzina posiada osobny dom, właściwie dużą budę drewnianą, składającą się z 1—3 izb i kuchni — obok tego mały ogródek warzywny. Niekryte ogrodzenia na świnie, konie i bydło wraz z małą klatką na kukurydzę, stanowią całe zabudowania gospodarskie. Umeblowanie domu nader proste: szerokie łóżko amerykańskie, szafa, parę stołków i stołów prostych, duże ognisko przy ścianie na ziemi, kuchenka angielska, masę obrazów świętych w niemożliwych kolorach, ot cały komfort i wygoda polskiego Texana. Nie znają dywanów, „kolebaczy", dużych luster „parloró" t. j. pokojów bawialnych i co najsmutniejsze, biblioteczek, jak ich bracia na północy. Skromne wymagania, jakie przywieźli z ojczyzny, pozostały przy nich. Dziewczęta tylko, stanowią wyjątek, ubierają się wedle mody i z gustem. Za to pod względem odżywiania się zaszła zmiana. Jedzą dużo i obficie, mięso dwa razy na dzień najmniej, zwykle dziczyzna, drób lub świnina, wołowina kupna rzadko. Nabiał i drób konsumują sami, niekiedy tylko sprzedają. To też odbija się to na potomstwie tu urodzonem, widocznie. Nie widać dzieciaków anemicznych na cienkich pokrzywionych nogach, z zielonawym brzuchem wielkości kopuły cerkiewnej, wskutek opychania się li kartoflami i tego rodzaju zieleniną, ani też marnych cherlawych parobków, niezdatnych nawet do armii. Wszystko zdrowe i fizycznie doskonale rozwinięte. Chłopaki powszechnie wzrostu dużego, silni, smukli, o zdrowej cerze i ładnymi rysami twarzy, toż samo dziewczęta, których piękność, a zwłaszcza obfitość form, jest podziwem Amerykanów no i Amerykanek, te ostatnie bowiem, jakkolwiek często bardzo ładne, nie grzeszą jednak zbytkiem wdzięków. Tu urodzone dzieci łatwo się do klimatu przyswajają, za to świeżo przybyli starzy i młodzi, czasowo na febrę cierpią i to po parę lat z rzędu; można tego uniknąć częściowo pracując w początkach, tylko w godzinach rannych i nad wieczorem, ale przepis ten choć dobry, dla biednych do wykonania niemożliwy. Płodność naszych kolonistów zadziwiająca: 8—10 potomków, nie jest rzadkością u średniego wiekiem małżeństwa. Zwykle ilość dziewcząt znacznie większa. Tak starzy, jak i młodzi, żyją wyłącznie w swoim kółku. Sąsiadując zazwyczaj z Niemcami (z Rosyi południowej najwięcej), są zawsze na wrogiej z nimi stopie, z Czechami i Morawcami zgadzają się, choc małżeństwa między Polakiem i Czeszką lub odwrotnie nader rzadkie, z Niemcem niesłyszane.

Rozrywek, prócz polowania, (każdy ma w domu dubeltówkę) jazdy konnej oraz tańca nie znają żadnych. O teatrze amatorskim, zebraniach i manifestacyach patryotycznych, pogadankach, czytelniach i t. p. tak między Polakami na północy rozpowszechnionych, nie mają pojęcia. Cała zabawa młodzieży obu płci, zacofany taniec odbywający się prawie co niedziela, przy akompaniamencie strasznie prymitywnej muzyki, jaka się czasem po karczmach w „starym kra.u" słyszeć daje i obfitości wódki, którą płeć silna wprost się zalewa. To też „zabawa" kończy się zawsze prawie bójką, nierzadko „krwawą ofiarą" a jeśli to ma miejsce przy miasteczku, kozą i pieniężną karą.

Starzy rozmawiają nieustannie o czasach dawno minionych, obgadują majątki i panów, u których służyli jako fornale, rataje i t. d. a najwięcej piją. Położeniem obecnem „starego kraju", własnego Stanu Texas lub Polonii amerykańskiej nie interesują się wcale, przynaj mniej nie widać tego. Wogóle tak konserwatywnych ludzi, jak Polacy w Texas niełatwo znaleść można. Spotykałem np. młodych ludzi, tu urodzonych, mówiących takim językiem polskim i akcentem, jak gdyby dopiero co z pod Poznania przyjechali; inni, tu urodzeni, mając kolej „przy drzwiach", jeszcze nią nie jeździli; o mieście większem mniej mają pojęcia, niż amerykańsko-polski „wydawca" o gramatyce ojczystego języka. Za to dobrze się znają na koniach i broni, oraz doskonale strzelają. Konserwatyzm ten jedną ma dobrą stronę, chroni ich od wynarodowienia. Koloniści nasi rzadko kupują ziemię na własność, choć często mają po temu środki; zwykle „rentują" t. j. dzierżawią

od 30—100 akrów, płacąc od 2—5 dolarów dzierżawy za akier rocznie, za to dostają gotową chatę drewnianą, jakie takie zabudowania, studnię i pola ogrodzone drutem kolczastym. Ziemię obsadzają wyłącznie bawełną i kukurydzą, tę ostatnią w ilości wystarczającej tylko na bardzo skromny posiłek dla inwentarza, przeciętnie 4 koni i paru krów. Głównym przedmiotem zabiegów jest bawełna. Zboża jare, oziminy i jarzyny, nie udają się wcale, w początkach próbują siać żyta, owsy, lecz wkrótce dają za wygrane.

Nawet kartofle, choć się udają, psują się prędko, to samo z innemi jarzynami, które wskutek gorąca, przechowywać się nie dadzą, jedne słodkie kartofle stanowią wyjątek. To też przeważnie warzywa kupują konserwowane w puszkach, co jest rzeczą tanią i w Ameryce powszechną. Roli nie gnoją, raz że nie mają nawozu, gdyż inwentarz rok okrągły pasie się w polu, po drugie, ulewne deszcze, jakie w zimowej porze nadchodzą, (jedyny czas kiedy ziemia wolną jest od bawełny), zmyły by wszystko. Czasem używają jako nawozu, mielonego nasienia bawełny przed samem jej sadzeniem. Płodozmianu nie mogą zastosować, sadzą więc bawełnę rok po roku na tem samem polu, o ile że ugorów nie zostawiają. Dla ciekawości rolników, podaję krótki opis plantowania bawełny. W miesiącu marcu orzą ziemię raz tylko, nie zbyt głęboko, nie bronując wcale, następnie, gdy spadną deszcze, robią płaskie redliny z głębokim rowkiem pośrodku, który gęsto wypełniają nasieniem bawełny i zakrywają, co odbywa się wszystko za pomocą jednego radła z siewakiem i zakrywaczem. (Nasienie bawełny kształtem i powierzchownością podobne do pączków wierzby, używanej u nas na palmową niedzielę, tylko nieco większe, twarde; wewnątrz zawiera substancyę olejowatą gorżko-słodkawą). W końcu kwietnia lub początkach maja, zależnie od pogody, kiedy bawełna wyrośnie na 6—8 cali, oczyszczają plantacyę z chwastu radłem, i przerywają bawełnę rodzajem gracki na długiej rączce, zostawiając po jednej roślinie w odległości 10—15 cali jedna od drugiej.

W czerwcu bawełna poczyna kwitnąć, kwiaty różnobarwne, nieco do maku podobne. Aż do sierpnia bawełnę redlą, oczyszczają z chwastu. W połowie sierpnia zaczyna bawełna dojrzewać, każdy krzak, wysokości 4 do 7 stóp, obciążony jest 50—300 pękami, czyli, jak je nazywają „bulwami", które pękając wyłaniają białą jakby tkaninę włóknistą (jak watę), zawierającą kilka ziarek nasienia, którą zbierają ręcznie aż do Nowego Roku a czasem do marca, zależnie od bardzo nierównomiernego dojrzewania bawełny. Niejednokrotnie zbiór bawełny kończy się z początkiem uprawy roli pod świeżą. Przy zbieraniu bawełny używają dzieci (już od lat 5—6-ciu), te bowiem zręczniejsze są od dorosłych. Przeciętnie jedna osoba zebrać może dziennie 150 funtów, przy dobrym urodzaju 200 funtów bawełny. Przy tym procencie ilość dzieci w familii dużą gra rolę; czem więcej dzieci, tem więcej bawełny zebrać można, a tem samem więcej pola pod nią użyć; istotnie dzieci są tu źródłem dobrobytu, nie też dziwnego, że się tak o ich liczbę starają, na tem się jednak kończy „staranie", gdyż w czasie zbioru bawełny, muły lepiej są traktowane, niż własne dzieci, których rodzice ze świtem w pole wyganiają nie pozwalając na spoczynek aż do późnego wieczora, z wyjątkiem krótkiego w południe posiłku; w obec stojącej w polu bawełny wszystko schodzi na ostatni plan, nawet zdrowie dzieci własnych. Akier dobrej ziemi wydaje do 600 funtów bawełny, przeciętnie 350—450. Cena bawełny przed laty 10-ciu wynosiła 10—15 centów za funt, obecnie 6—8. Po zebraniu bawełny, oddzielają z niej nasienie, (przed laty 25-ciu robili to ręcznie, wówczas też funt bawełny kosztował 25—40 centów, teraz uskuteczniają tę ważną czynność mechanicznie), pakują w bele („bale") ważące po 500 funtów opasane drutem i obszyte parcianem płótnem i odstawiają do miasta.

Przy sprzedaży nasi tracą wiele; „głupiego Polendra" oszukuje kupiec na wadze, na obliczaniu, a co najważniejsza, na cenach. Kiedy na główniejszych rynkach bawełnianych, niezbyt odległych, cena jest $7^1/_2$—$7^3/_4$ za funt, małomiasteczkowi agenci, płacą $6^1/_2$—7 robiąc doskonałe interesa. Jak zwykle, nasi nie są w stanie na to poradzić. Brak solidarności i zaufania we własne siły, ciemnota której pozbyć się nie chcą, a zwłaszcza szczególna niezdolność do kalkulacyi, staje na przeszkodzie do położenia tamy wyzyskowi, któremu i w innym kierunku podlegają, przepłacając w małych miasteczkach podłe towary (ubrania, cukier, herbatę, kawę, kaszę, mąkę itd.), które w większem mieście o 1—2 godziny koleją, dostaliby faktycznie o połowę taniej. Częstokroć mając pieniądze, biorą towary na kredyt przez rok cały aż do następnego żniwa bawełnianego, a to znaczy, że na każdych 10. dolarach płacą za kredyt 5 dolarów najmniej. Sześciu na dziesięciu „naszych" posiadają środki, aby kupić ziemię, wolą wszakże pieniądze trzymać w domu, nawet nie dają do banku, bo ojcowie ich tego nie robili, a rolę dzierżawić. Kiedym jednemu obliczył, że dzierżawiąc 30 akrów przez lat 10 i płacąc po 3 dolary od akra rocznie, zapłacił już plantatorowi 900 dolarów, podczas gdy te same 30 akrów mógł i może nabyć za 300 dol. i przez to oszczędzić 600 dol. w ciągu 10 lat, odrzekł mi że plantator byłby *niezadowolony*, że nie dałby mu towaru na kredyt (w tym wypadku plantator trzymał sklep), że nie pozwoliłby mu w swoich lasach paść bydła i że wreszcie sam by musiał sobie kupić drutu kolczastego na ogrodzenie pola (toby go kosztowało jakie do 30 dol.), chcąc tego wszystkiego uniknąć, woli dzierżawić! Nic też dziwnego, co Amerykanie mówią, że „Polendrom" brak prostego końskiego sensu. Nie rzadko też nasz kolonista sprzedaje swą bawełnę plantatorowi, za cenę jaką temuż podoba się ofiarować, aby go (plantatora) tylko nie drażnić, choć tyle powinien dbać o plantatora, co o odległego o morze Bismarka. Ten epizod — jeden z wielu — podaję jako ilustracyę ciemnoty, zahukania i obawy przed „panem" nabytych w starym kraju, a niestety nie pozbytych tutaj na wolnej ziemi Washingtona i Kościuszki. Są wprawdzie wyjątki, farmerzy polscy, posiadający po parę set akrów własnej ziemi, ludzie rozumni, energiczni, ale tych na palcach u jednej ręki policzyć by można.

W ogóle o Polakach farmerach powiedzieć można, że dobrze pod każdym względem by się mieli, gdyby byli energiczniejsi, więcej zaufani we własne siły i gdyby nie tak pili; przez to ostatnie wielu siedzi po uszy w kieszeni plantatora, na którego robią całe życie nieraz. Przedewszystkiem jednak zwłaszcza dla młodego pokolenia, potrzeba oświaty, oświaty i jeszcze kilka razy oświaty, Pobieżny ten szkic życia texańskich Polaków nie byłby kompletny bez wzmianki o położeniu tutejszego stanowego, prywatnego i parafialnego szkolnictwa. Ten jednak ważny przedmiot odkładam na czas dalszy, chcąc zebrać dane o miejscowościach, w których Polacy byliby w stanie utrzymać nauczyciela, przez „odkrycie" tych miejscowości może przysłużę się obu stronom: nauczycielom bez miejsc lub z chęcią pracowania na zaniedbanej niwie oraz koloniom naszym, nie wiedzącym czasem do kogo i gdzie pod tym względem się zwrócić. C. d. n.

Handel i przemysł.

Ważne dla kupców. Otrzymujemy z Bydgoszczy (ks. Poznańskie) następujące pismo:

Tegoroczny urodzaj wiśni w Poznańskiem a w szczególności w okolicy Bydgoszczy był bardzo wielki, to też dowóz był tak gwałtowny, że już nie chciano ich kupować i tym sposobem do bajecznie nizkich cen spadły. Dwie tutejsze firmy destylatorskie które się tłoczeniem wiśni trudnią tyle zakupiły towaru, iż zupełnie nim były przepełnione a gdy mimo to jeszcze więcej przywożono już ich nawet za pół darmo nie chciano i aby się ludzi pozbyć nawet po 1 marce dawano a jednak każdy był rad że się wiśni tylko mógł pozbyć.

Dla tego też sok wiśniowy w tym roku będzie o wiele tańszy, niż w inne lata, a jednak eksportujący go zarobią jeszcze bardzo wielki procent bo przeszło 400% odrachowując już koszta tłoczenia i jeszcze niżej ceny przez nich żądanej. W Poznaniu zaś stanęła cena na 8 marek.

Oto zestawienie cen w tym roku:
od $^{20}/_{7}$ do $^{28}/_{7}$ kosztowały 6—5 m.
od $^{1}/_{8}$ do $^{4}/_{8}$ „ 3—1 m.
W przeszłym zaś roku:
z początku 12 potem 11, 10, 9 aż do 8 marek za cetnar.

Piszą nam z Porto Alegro (Brazylia). Gazety miejscowe donoszą o niezwykle obfitym urodzaju kawy w tym roku, który nieochybnie wpłynie na obniżkę cen tego artykułu. — W stanie Rio Grando do Sul jest obfity urodzaj w bieżącym roku na trzcinę cukrową, z której tu wyrabiają wódkę, skutkiem czego ta ostatnia spadła w cenie o 50% od cen zeszłorocznych. — Jak wielką jest produkcya suszonego mięsa w stanie Rio Grande dość nadmienić, że obecnie tamże w porcie znajduje się do wyekspedyowania 600.000 arrobów (1 arroba = 16 klg.). Na zasadzie niedawno wydanego rozporządzenia nie wolno jest żeglować statkom zagranicznym po portach brazylijskich i przywilej ten przysługuje wyłącznie marynarce krajowej. Wyż wzmiankowany transport mięsa był przeznaczony do zużytkowania w Brazylii, ponieważ zaś kompanje poruczone nie posiadają dostatecznej ilości parowców, część tegoz transportu wysłaną zostanie prawdopodobnie do Anglii.

Polsko-amerykańska spółka handlowa. Staraniem p. Romanowskiego zawiązuje się we Filadelfii spółka, która zajmie się hurtownym handlem. Spółka ta zamierza wejść w stosunki handlowe z ziemiami polskiemi i sprowadzać bezpośrednio krajowe wyroby.

Dr. Roger Baron Battaglia były zastępca dyrektora Towarzystwa Handlowo-geograficznego, obecnie attaché przy austro-węgierskim konsulacie w Bukareszcie przybędzie w miesiącu wrześniu b. r. do Lwowa i wygłosi na zaproszenie Towarzystwa Handlowo-Geograficznego odczyt „o położeniu ekonomicznem Rumunii i o naszych stosunkach handlowych z tym krajem“.

W Brukseli zawiązało się towarzystwo wynalazców pod nazwą *Association Belge des inventeurs.* Jednym z założycieli jest rodak nasz Antoni Musnicki inżynier.

Emigracya i kolonizacya.

Kolonizacya w Paranie.

(Ciąg dalszy).

Dopiero przebywszy wielkie przestrzenie amerykańskie nabiera się właściwego pojęcia o odległościach tutejszych. Zdają się one tem większe, że komunikacye są złe lub żadne. Są miejsca piękne jak raj jaki ziemski, lecz mało dostępne przez gąszcz leśny i góry, jak jaki zamek zaczarowany.

Co do odległości można sobie zrobić niejakie wyobrażenie z następujących danych. Z Buenos Ayres parowcem do Corrientes (miejsca pod którem wpada rzeka Paraguay do Parany) jedzie się pod wodę dni 5 do 6, z powrotem dni 4 do 5 dniem i nocą. Z Corrientes do Posadas także 2 doby, z powrotem dobę lub półtora. Z Posadas wyjechałem w południe 30. 7. 96 i dopiero 3. 8. 96 t. j. piątego dnia rano około 8-mej (jadąc wprawdzie tylko dniem — nie nocą) przejechałem ujście rzeki Iguasu do Parany. Rzeka Iguasu tworzy tam granicę między Argentyną a Brazylią; rzeka Parana między temi państwami a Paraguayem. Po 4-tej wieczorem tegoż dnia, minąwszy porty: wojskowy brazylijski ujścia Iguasu Porto Franchez, paraguayski Tacuru, stanąłem w Ocoi (wym. Okoji) po brzegu parańsko-brazylijskim. Z miejscowości wywożących Herwę matę na dół do Laplaty, jestto najwyżej położona nad Paraną. Rzadko kiedy zaawanturuje się parostatek dalej pod wodę aż do miejscowości S. Francisco nad ujście parańsko-brazylijskiej rzeki tegoż imienia. Lecz ztamtąd jeszcze się nie wywozi Herwy Mate.

Rzeki w południowej Ameryce są prawdziwie potwornej wielkości jak La Plata, Parana, Uruguay, Paraguay, Amazonka, Sao Francisco, Orenoco i wiele innych. Wyjeżdżając z Buenos Ayres rzeką La Plata, masz wrażenie, że jedziesz po oceanie wody słodkiej. Na środku rzeki z wysokiego parowca nie widzi się obydwóch brzegów. Gdy mijasz miejsca gdzie się łączy Parana z Uraguayem i tworzy ten ogrom wód nazwany Laplata (srebro, woda srebrna po hiszpańsku), wjeżdżasz do rzeki Parany mało co węższej od Laplaty lecz nie odbierasz wrażenia, że ona tak szeroka jak jest istotnie. Znajduje się bowiem na niej mnóstwo wysp i wysepek dalej niż można okiem sięgnąć z jednego brzegu do drugiego. Rzadko wiesz dokładnie, ażali z pokładu statku podczas jazdy patrzysz na ląd stały lub wyspę. Za Corrientes, minąwszy ujście Paraguyau do Parany, jedziesz rzeką Paraną znacznie węższą, ale zawsze mającą kilka kilometrów szerokości 5 do 10 i niekiedy więcej zwłaszcza przy wielkich wodach). Brzegi widzi się dokładnie choć tylko niekiedy są one nieco wyniosłe. Pod Posadas jest kilkz miejsc płytkich skalistych i piaszczystych zwłaszcza tak zwane Saito de Apipe (katarakta, próg Apipe). Przeszkadzają one temu żeby większe statki rzeczne i morskie niektóre dochodziły do Posadas i dalej aż poza ujście rzeki Iguasu i do rzeki S. Francisco. Północni Amerykanie prawdopodobnie już dawnoby pogłębili rzekę Paranę w powyższych miejscach dynamitem lub odwróciliby jej koryto w kanał prosty i głęboki. Od Posadas brzegi stają się wyniosłemi, górzystemi i niekiedy przepięknemi. Zdaje ci się, że znajdujesz się na jakimś niezwykle wielkim Dunaju, Renie, niekiedy jeziorze szwajcarskim bez pojęcia kędy z niego wyjedziesz, przez jaki zakręt góry. Im dalej pod wodę, tem rzeka staje się węższą i bystrzejszą a brzegi jej więcej skaliste i nagie nizko na jakie 40 metrów od

wody — wyżej zaś są one pokryte gąszczem leśnym jak mchem. Dowód to że przy wielkich wodach ziemia i piasek są co rok spłukane a raczej nie mogą się utworzyć bo tylko wyżej może się odbywać proces gnicia roślinności i gromadzenia się ziemi. Dalej, niż do rzeki S. Francisco parowce wcale nie dochodzą. Już przedtem spostrzegasz dziwne zjawisko. Woda, którą całe życie widziałeś zawsze równą jak stół, wydaje ci się niekiedy jakby zamarzniętą przy wielkim upale. Dostrzegasz na niej wyraźnie prostopadłe schody o bardzo wysokich stopniach. Są to ogromne wiry, dowodzące bystrość rzeki. O zarzuceniu kotwicy na górnej Paranie już od Posadas mowy być nie może. Woda tam za głęboka i im wyżej tem głębsza. W jednem miejscu rzuciliśmy do wody łańcuch okrętowy 50 metrowy: nie dosięgnął dna. Profesor Bertoni zaś, z którym miałem zaszczyt rozmawiać całe 4 doby na okręcie i który w ciągu 3 lat zdjął dokładny plan topograficzny i hydrograficzny Parany od Posadas aż pod górę do olbrzymiego wodospadu Guayra (zwanego też Sete Quedas), twierdzi że w niektórych miejscach Parana musi mieć do 250 metrów głębokości. Inaczej bowiem nie podobna sobie wytłómaczyć, gdzieby się mogła podziać masa wody tej rzeki, spławnej i szerokiej 6 kilometrów przed wodospadem Guayra i zkądby się wziął też taki ogrom wody poniżej Posadas, gdzie bywa jeszcze szerszą.

Nie mogąc zatem zapuścić kotwicy na tej części górnej Parany parowiec musi liną złapać na arkan jaki wielki kamień lub część skały. Nie ma on sposobu innego zastanowienia się. Szerokość rzeki jest tam kilometr, 800 metrów, 600 m. niekiedy nawet tylko 400 m. Miejscowość Ocoi (wym. Okoji), ostatni „port“, gdzie się ładuje Herwą matę, leży mniej więcej 60 kilometrów po wyżej ujścia Iguasu. Od tegoż do Ocoi jedzie się szybkim parowcem pod wodę mniej więcej 8 godzin. Ztamtąd o jakie 100 kilometrów dalej aż do S. Francisco (rzeczki po brzegu lewym parańsko-brazylijskim) podchodzą statki parowe z największym wysiłkiem, przeważnie w miesiącu grudniu, kiedy kwitnie Herva matą i jej zbierać niepodobna. Podjeżdżają aż tam, korzystając z wolnego czasu i za poszukiwaniem lasów herbacianych po obu brzegach rzeki Parany. Od S. Francisco już jest tylko 100 kilometrów mniej więcej do wodospadu Guayra. Prawie niepodobna płynąć dalej pod wodę. Tylko podczas nizkich wód można się posunąć dalej o jakie 50 kilometrów szybkim parowcem z nieludzkiem wytężeniem sił. Dalej nie pojedzie najszybszy parostatek. Niebezpieczeństwo dla parowca jest wielkie przy zawracaniu, by woda go nie cisnęła o pobeczne skały. Mgła rano nad Paraną już jest codzień powyżej ujścia Iguasu. Niepodobna jechać przed jej opadnięciem.

O 50 kilometrów od najdalszego miejsca, dokąd dojść może szybki parowiec podczas wód nizkich, znajduje się, zjawisko najwspanialsze w świecie, zostawiające po za sobą słynny wodospad Niagary. Jestto wodospad rzeki Parany. Zupełnie oryginalnem z mej strony jest przyznać się, żem tam nie był. Znam ludzi wykształconych, którzy od tego wodospadu byli znacznie dalej odemnie a nie mogą się powstrzymać od tego, żeby nie blagować, iż go widzieli. Fakt jest że bardzo trudna jest kontrola nad tem czy go kto widział lub nie. Łatwo czytelnik sobie wyobraża, jak trudno podjechać do niego parostatkiem a cóż dopiero łódką i wiosłem 50 kilometrów poniżej niego pod wodą rwącą i płynącą korytem ze skały. Po obu brzegach trzeba do niego się dostać przez góry i gąszcze leśne, o jakich nikt w Europie pojęcia nie ma. Mało kto zwiedził ten wodospad. Ci, którzy go opisują niby z osobistego wrażenia, powtarzają bezmyślnie opis uczyniony przed 150 laty przez historyka Paraguayu, niejakiego Azara (wym. Asara); ten przyznaje się że sam nigdy tam nie był. Lepiej jednak, niż ktokolwiek, go w innym miejscu opiszę na mocy danych udzielonych mi przez prof. Bertoniego, który zdejmował topograficzny plan całej tej olbrzymiej kaskady. Dość powiedzieć że woda rzeki szerokiej na 6 kilometrów przed wodospadem wali się, zakręcając przez 36 różnych kaskad, w koryto węższe 600 metrów. Różnica niwelu całego spadu jest 100 metrów. Ostatnia kaskada, zbierająca całą masę wód, ma wysokości 25 metrów — podczas kiedy woda jest najmniejsza.

Mniej świetnym zjawiskiem lecz pewnie jednym z najwspanialszych w świecie jest wodospad rzeki Iguasu Santa Maria. Znajduje się on o 8 kilometrów powyżej ujścia jej do Parany. O nim mogę coś wspomnąć z własnego naocznego widzenia. Wyobrazić sobie proszę kotlinę głęboką 80 do 100 metrów, szeroką z jakie 100 do 300 i 400 metrów, długą około 3 kilometry. Oblewa ją zewsząd wokoło woda rzeki Iguasu i wlewa się w nią. Tworzą się przeto po obu stronach kotliny przy niskim stanie rzeki 2 ściany białe z małemi przerwami, mające wysokości 80 metrów mniej więcej ze schodami 40-metrowemi gdzieniegdzie. Na samym początku kotliny, gdzie się ona zakrzywia na północ, strącają się z wysokości co najmniej 80 metrów trzy ogromne prądy jakby trzy rzeki: jedna od północy, dwie nieco z przeciwnej strony, zataczając w powietrzu ćwierci kół podługowatych, krzyżujących się i zlewających u spodu w jakąś mglistą masę. Jestto najwspanialszy widok z bardzo wielu przepięknych całej kotliny, lecz bardzo trudny do ujrzenia, odrysowania i odfotografowania. Można go mieć tylko przy najniższych wodach — przez jakieś parę tygodni co rok*). Inaczej niepodobna podejść suchą nogą do właściwego miejsca nad przepaść bez niebezpieczeństwa popadnięcia w nią. O całości wodospadu możnaby mieć właściwe pojęcie tylko wzniosłszy się nad nim balonem. Rysunki Methfelsa, członka wyprawy naukowej argentyńskiej Ambrozettiego, nie wszzstkie są prawdziwe, zwłaszcza te, które widać u dyrektora kolonii wojskowej brazylijskiej. Tylko fotografii można wierzyć a nie żadnemu rysunkowi, zdejmowanemu w niewygodach i emocyach, przy piekielnym huku i dziwacznych mgłach rozpryskującej się wody.

Od tego wodospadu Maryańskiego na wschód pod wodę aż do wodospadu innego znajdującego się za Porto União obok Żangady znacznie mniejszego, lecz stanowiącego zaporę komunikacyi wodnej, skoro tam pojawią się łódki i statki, jest przestrzeń około 400 kilometrów rzeki spławnej. Woda wszędzie tam na Iguasu jest głębsza niż 3 metry przy najniższym stanie rzeki. W jednem tylko miejscu nie jest głębsza i nie płytsza. Oba brzegi są zupełnie niezaludnione i nieznane. Wyjątkowo mam te dane od miernika, który sam tę przestrzeń mierzył przed paru miesiącami i kopię szczegółowego opisu swego mi obiecał. Po obu brzegach jest tam obfitość Herwy mate, różnych pięknych drzew i prawdopodobnie i ziemi kawowej. Niedaleko wspomnionej dopiero co przerwy komunikacyjnej znajduje się kolonia polska Jangada (Żangada) po brzegu lewym. Przerw takich, niby progów czy porohów Dnieprskich, jest 5 na przestrzeni mniej więeej 50 kilometrów aż do 10. kilometra przed miasteczkiem Porto de União, poniżej niego. Odtad znów Iguasu jest spławny pod górą na przestrzeni 150 czy 200 kilometrów, zaludnionej przez

---

*) W lipcu lub z początkiem sierpnia — w b. r. pewnie obecnie w maju i czerwcu wyjątkowo.

polskie kolonie Rio Claro, Mateusz, Agua Branca, Rio dos Pattos (Palmyra), Cantagallo po prawym brzegu i Agua Amarella o kilka mil od rzeki po lewym. Miejscowości odkąd Iguasu jest spławny zwą się Porto Amazonas i Porto Larangeiras. Do tej ostatniej miejscowości dochodzą szyny kolejowe łączące ją z Kurytybą, stolicą brazylijskiego stanu Parana.

Ujście rzeki Iguasu do Parany uchodzi w oczach rządu brazylijskiego za punkt ważny tak pod względem handlowym jak i strategicznym. Pod względem handlowym wydano rozporządzenie, że wszelkie towary, zwykle tak wysoko oclone w Brazylii, tam są wolne od wszelkich ceł i opłat. Zdawałoby się, że to ironia dawać takie ulgi importowi, na pozór zupełnie niemożliwemu, bo ludności tam nie ma prawie żadnej. Tymczasem przybywa tam ogromna ilość towarów z Buenos Ayres, Montevideo i Europy. Są małe parostatki, które przebywają ocean i wprost Laplatą i Paraną dosiegają ziemi brazylijskiej przy ujściu Iguasu. Wiem to z całą pewnością o statkach wielkiego kupca w Posadas p. Barthe. A nie jest on jedynym, prowadzącym ten handel. Do tych więc portów brazylijskich w pobliżu ujścia Iguasu, które są prawdziwymi portami wolnymi, przypływają szczególnie tkaniny i jedwabie w wielkiej ilości i sól tysiącami worków 80-kilowych każdym niemal parowcem, jakby do jakiego ogromnego miasta podziemnego. Trudno zgadnąć gdzie to wszystko znika, jeżeli się nie pamięta, że to punkt, gdzie się spotykają trzy granice polityczne: brazylijska, argentyńska i paraguayska. W głąb Brazylii wywóz tych towarów jest niemożliwy z powodu zupełnego braku komunikacyi. Gdzież się więc ten towar podziewa? Otóż prawdopodobnie przemyca się do Paragwayu a ztamtąd może do Argentyny. Port wolny przy ujściu Iguasu został przez Brazylię zaprowadzony na koszt sąsiadów. Prawdopodobnie wszyscy kupcy i właściciele zakładów maczają w tem ręką. To jest jedna z przyczyn dla czego usiłowano mnie bez ustanku wprowadzać w błąd i zniechęcić do wszelkiego przedsiębiorstwa w tamtych stronach.

Pod względem strategicznym Brazylia stara się tam utwierdzić. Utworzono tam kolonię wojskową z niezmiernie małą wprawdzie załogą ale z bardzo znacznemi obszarami ziemi. Za czasów cesarstwa do kolonii wojskowej należało 12 mil brazylijskich □ (mila brazylijska równa się 6 kilometrom) czyli 72 kilometry nad Paraną i drugie tyle nad Iguasu. Czyni to 144 □ mil brazylijskich czyli 5.084 □ kilometrów. Obecnie wedle regulaminu, nie potwierdzonego jeszcze przez rząd w Rio de Janeiro, ziemi tej ma kolonia wojskowa więcej t. j. przypuszczalnie 15 mil nad Paraną a 25 nad Iguasu czyli 325 mil □ 15 13.500 kilom. □.

Art. 5 tego regulaminu głosi: na osady rolnicze przeznacza się pas ziemi 3 kilometry na północ i północny zachód (pewnie nad Paraną) i 9-kilometrowy na wschód (prawdopodobnie nad Iguasu) od miejsca przeznaczonego na miasto. „Quadro urbano" (obecnie od zabudowań rządowych). Art. 5. §. 1. postanawia: zależnie od bliskości i rozdziału wód oraz od osady (istniejącej wojskowej) wielkość działów będzie wynosiła od 500 do 2.000 i 2.500 metrów (prawdopodobnie frontu a 3 lub 9 kilometrów w głąb). W art. 30. jest napisanem: tytuł prowizoryczny własności będzie wydany zależnie od uznania przychylnego Dyrektora skutkiem podania kolonisty natychmiast po oczyszczeniu lub uprawie jakiejbądź udzielonego gruntu wedle wiadomości pochodzących od odnośnych urzędników (Pomocnika Dyrektora lub Skarbnika — ajudante o almoxarife). Art. 31.: Za ziemię nic się nie płaci, tylko po uprawieniu jej otrzymuje się tytuł własności ostateczny: Art. 24.: Koloniści cywilni lub wojskowi, brazylianie lub obcy z rodziną lub bez niej skoro potrzebują żywności jak ryż, mięso, groch czarny, żelastwa i zwierząt w pierwszym roku swego zapisania się na kolonistów mogą te rzeczy otrzymać od Dyrektora na pół roku lub rok wedle jego uznania.

Jednem słowem wszystko zależy od Dyrektora, wedle obecnego regulaminu kolonii wojskowej brazylijskiej. Przyszłość okaże czy rząd związkowy w Rio de Janeiro nie zechce cokolwiek zmienić postanowień, których nie zatwierdził ostatecznie i czy między innemi nie uzyska się nawet cokolwiek więcej niż owe pasy 3 i 9-kilometrowe. Może też się okaże możliwem jakieś porozumienie z Dyrektorem. W każdym zaś razie jest możność otrzymania od niego lub od rządu w Rio pewnej ilości ziemi darmo na założenie n. p. tartaku, zakładu do ścinania i spławiania drzew, wyzyskania lasów Herwy mate. hodowania mułów i nierogacizny, wyrobu smalcu i t. d. Takie zakłady istnieją i robią znakomite interesa (Francuzi Barthe i Blosset). W Porto Francez założyła się kolonijka francuzka, w której miałem przyjemność przepędzić całe 10 dni z wielkim pożytkiem. Takich kolonijek innych może się założyć więcej.

Co zaś do ziem położonych po za obrębem kolonii wojskowej, to uzyskanie ich zakupna (koncesyi) zależy od rządu związkowego w Rio de Janeiro, o ile graniczą z państwem obcem jak n. p. w tamtych stronach z Argentyną lub Paraguayem. Koncesye ziem, nie graniczących z państwem obcem, uzyskać można tylko w Kurytybie od rządu stanowego parańskiego. Brazylianie i obcy w olbrzymiej Brazylii widząc, jak skutkiem kolonizacyi i postępu ogólnego ziemie idą szybko w górę, rzucają się teraz z coraz większą gorączką na uzyskanie koncesyi, najczęściej w nadziei sprzedania jej wkrótce z zarobkiem bez pracy. Wtedy wprawdzie ziemie te prywatne bywają droższe zwykle niż rządowe, lecz niekoniecznie tak bardzo drogie, żeby nie można myśleć o ich nabyciu i rozkolonizowaniu. Albowiem nabywszy je na spekulacye, Brazylianie nie myślą o osiedleniu się na nich lub osadzeniu na nich kolonistów. Obecny rząd parański nie jest przychylny rozdawaniu koncesyi. Gdy przybyć do p. Abreu, sekretarza stanu i naczelnika kolonizacyjnego z podaniem o zakupno ziemi od rządu, ofiaruje Ci 24 hektarów — nie więcej. Jestto nic innego jak odmówienie koncesyi. Odmówiono więc Towarzystwu kolonizacyjnemu niemieckiemu hamburskiemu. Odmówią też prawdopodobnie i polskiemu. Lecz zawsze jest sposób na sposób. W stosownem miejscu można od rządu zakupić choć małą ilość ziemi a resztę albo nabyć od prywatnych albo zająć i dopiero po zajęciu starać się o koncesyę. Jestto cała masa czynności i spekulacyi czysto miejscowych i zmiennych. Niepodobna ich objąć zasadniczo w program działania jasny i niezłomny.

Omówiwszy sprawę kolonizacyjno-handlową w Missiones Argentyńskich i przy ujściu Iguasu przystępuję do tego, żeby też pokrótce w główuych rysach omówić możliwość kolonizacyi i między istniejącemi już koloniami polskiemi w Paranie, odkładając może na później sprawę kolonizacyi kawowej jako mniej pilnej.

Polskie kolonie w pobliżu rzeki Iguasu są dosyć skupione jedna przy drugiej. Należy to jednak rozumieć w tem znaczeniu, że między niemi nie ma innych i w ogóle prawie wcale nie ma ludności innej. Brazylianie i inni są w stosunkowo nieznacznej liczbie i jeszcze mniej byłoby ich znać, gdyby nasz żywioł był zamożniejszy oświeceńszy i śmielszy. Kilku kupców i urzędników tam, gdzie są sami prości koloniści nadają ton kolonii zupełnie

tak jak na Górnoszląsku w miejscowościach gdzie jest 95°|₀ ludności, Niemcy nadają pozór zgoła niemiecki. Pomimo że te kolonie są jedna koło drugiej, nie trzeba myśleć, żeby one między sobą bardzo blisko sąsiadowały. Z Żangady do Porto da União jest 6 mil — z tamtąd do Rio Claro 8. — Z Rio Claro do Mateusza 7. Z Mateusza do Agua Amarella 6. Z Mateusza do Agua Branca 1 mila. Z Agua Branca do Rio dos Pattos (Palmyry) 5 mil. Z Palmyry do Cantagallo 2 mile; z Cantagallo do St. Barbara 1 mila. Między temi koloniami (z których Porto da Uniao jest miasteczkiem przeważnie brazylijskiem) możnaby umieścić 10 razy tyle kolonistów niż ich jest tam dotąd. Ziemie są przeważnie „dobre". Wedle pojęć tutejszych oznaką ziemi dobrej jest gęsty las, oznaką „złej" czyli nieużytku jest zupełny brak boru czyli step, choćby pokryty gęstą trawą. Dalszą oznaką gruntu „dobrego" jest że przez kilkanaście lat można na nim siać i sadzić bez potrzeby nawożenia; nawozem jest drzewo, krzaki i chwasty, które się pali. Dalszą oznaką ziemi „złej" czyli „nieużytku" jest jeżeli trzeba ją nawozić z samego początku wzięcia jej pod uprawę lub choćby w drugim roku uprawy. Wedle pojęć europejskich wogóle jest niepojętem jak można, choćby na nowinie a cóż dopiero w drugim roku obejść się bez nawozu. Gdy w St. Barbara rozdano kolonistom naszym działki (loty) na polu (kampie, campos) przepowiadano im, że długo na nich nie będą mogli się utrzymać. Tymczasem obecnie nawożą „nieużytki", sieją na nich żyto, sadzą kapustę (która tylko tam się udaje) i równie tyle mają użytku z tego stepu jak z wyciętego boru. Mają między innemi i tę korzyść, że nie są nawiedzani plagą mrówek, znajdujących się głównie tam, gdzie są lasy lub pieńki po lesie.

Sprawa nieużytku stepów (campos) zawsze mi się zdawała podejrzaną, szczególnie po dowiedzeniu się o doświadczeniach robionych w Sta Barbara. Powszechnie w południowej Ameryce też zupełnie nie są znane obory. Klimat łagodny pozwala bydło trzymać wciąż na pastwisku. Mimo, że istotnie cały rok wypas na wolnem powietrzu zupełnie jest możliwy, nie ulega wątpliwości, że bydło wiele traci na tem, że nie ma żadnych wygód i wystawione jest na słotę i zimno. Traci się przytem nie tylko całą mierzwę — nie pojmują z niej tu użytku — lecz też i gospodarstwo mleczne jest bardzo utrudnione, jeżeli nie uniemożliwione przy tak pierwotnym sposobie gospodarowania. Skarżą się naiwnie że krowy zdziczały i nie dają się doić a widać często „cielęta" z rogami kaleczące brzuch matek swoich przy ssaniu. Łagodny klimat nie wymaga, aby dla bydła budowano tu pałace. Proste trzcinowe szałasy zupełnieby wystarczyły. Obfitość zaś materyału drzewnego i trzcinowego jest tu niezmierna; nic on nie kosztuje.

Wobec powyższych okoliczności należałoby zastanowić się nad tem co jest korzystniejszem czy osiadać wprawdzie na gruncie jak najlepszym bajecznej urodzajności lecz wymagającym, aby las na nim zniszczyć, opędzać się od mrówek i nie być w możności spieniężenia swych płodów z powodu wielkiego oddalenia od miast i miejsc zbytu, czy też osiąść na ziemi gorszej i mniej urodzajnej, lecz łatwej do uprawy, bez przykrego robactwa, niszczącego dobytek, i mieć łatwość dobrego sprzedania owoców swej pracy. Mnie się wydaje, że ta wątpliwość być nie może: ostatni wybór osiedlania się na mniej dobrych gruntach jest niewątpliwie najmędrszy Prawda ekonomiczna podniesiona polemicznie i jednostronnie przez Carey'a, że najpierw najgorsze grunta zostały wzięte pod uprawę bo najłatwiejsze są do uprawy, a że dopiero potem wzięto się do wyzyskania ziem najurodzajniejszych, nigdzie tak jaskrawo nie występuje jak w krajach mało zaludnionych n. p. amerykańskich.

Przeważnie właśnie ziemie najprzedniejszej urodzajności nie tylko w Brazylii lecz choćby tylko w samych stanach Parana i Rio Grande do Sul i t. d., które osobiście przebiegałem, są zupełnie nie zaludnione. Jestto puszcza; roślinność na nich wybujała i gęsta aż do potworności świadczy o urodzajności prawie niepojętej dla Europejczyka. Mimo to nikt się tam nie osiedla, bo wie iż płodów swoich nie dowiezie przez góry i gąszcze leśne do miejsca zbytu. Biorąc warunki bogactwa (jakiemi są skarby przyrody) za same bogactwo, zakładają tu kolonie na najlepszych wprawdzie ziemiach t. j. w lasach i górach. Często się taka kolonia udaje, skoro wytworzy się drogi do miejsc sprzedaży płodów swych surowych. Lecz nie zawsze. Nie rzadko ją koloniści opuszczają, nie mogąc dojść na niej do pieniędzy przy obfitości wszelkiego jadła. Najpierwej założoną taką kolonią w Paranie jest Assungay tylko o 2 dni konno na północ od Kurytyby. Mimo najwspanialszego klimatu i najurodzajniejszej ziemi, kolonii tej się nie powodzi. Założona na wielką skalę, ma obecnie tylko 3.000 mieszkańców t. j. mniej niż przy swem założeniu przed 40 niemal laty. Od tego czasu a właściwie od lat kilkunastu dopiero rozwinęło się wspaniale osadnictwo polskie na gruntach bodaj czy nie najgorszych i w klimacie najwięcej upośledzonym (chłodnym) w Paranie.

Mając te wszystkie względy na myśli muszę się zgodzić z kolonistą, który mnie z miasta Palmeiry przez kolonię Santa Barbara przewoził. Znajdował, że gdyby jaki „szlachcic" polski się osiedlił na „kępach" (stepach) i zaczął gospodarować zakładowo t. j. trzymając bydło na oborze i mierzwiąc, zrobiłby sam majątek i ludziom w kolonii dałby zarobek. Prosił mnie abym w Polsce wystarał się o to aby tacy przyjechali ale z kapitałem co najmniej 40.000 milrejsów (kilkanaście tysięcy rubli czy złr.) każdy. Zalecał osiedlić się pod Santa Barbara w pobliżu stacyi kolejowej miasta Palmeiry.

Istotnie osadnictwo polskie może się szerzyć nie tylko na gruntach rządowych i działkach małej własności ziemskiej 25-hektarowych. Zakupiwszy większy obszar ziemi, choćby drożej od prywatnych, człowiek prywatny albo towarzystwo mogłoby intenzywnie się zagospodarować i powoli ziemię swoją rozparcelować po europejsku. Zysk z rozkolonizowania może nie byłby żaden, może mały a może dość znaczny. Lecz choćby go nie było wcale straty dla przedsiębiorcy nie byłoby żadnej; przeciwnie zyski byłyby wielkie i pewne. Lecz w należytym kierunku trzeba ten zysk upatrywać.

Trzeba dobrze sobie uprzytomnić, że w krajach mało zaludnionych największym kapitałem, największym warunkiem bogactwa, najsilniejszą dźwignią zbogacania się jest ludzka praca. Jest ona tam najlepiej wynagradzana bo ją też można tam wynagradzać najlepiej. W tłoku życia fabrycznego lub gospodarstwa nakładowego pomiędzy ludnością liczną i biedną jest się skłonnym do lekceważenia pracy i pracownika. Współzawodnictwo o pracę, o chleb obniża jej wartość handlową. Co innego jest, gdy się przeniesiesz w puszcze i ujrzysz jej niezmierne bogactwa przyrodzone. Człowiek się czuje sam wobec tej przyrody wobec potężnych drzew, które musi ściąć, gąszczu leśnego, przez który musi się przedzierać, masy drzew i krzaków które musi spalić, potwornych odległości które musi odbyć dla zakupna i sprzedaży i t. d. i t. d. Mądra praca ludzka uzbrojona zwłaszcza w środki cywilizacyjne, wyciąga od przyrody dziewiczej bogactwa w ilości daleko większej niż w krajach zaludnionych i przeludnionych.

Otóż człowiek prywatny lub towarzystwo utworzywszy blisko siebie osady przez rozsprzedanie, rozkolonizowanie, rozdanie albo umieściwszy się obok już istniejących, ma ten kapitał najcenniejszy który się zowie pracą ludzką. Będzie ona niewątpliwie musiała być wynagradzana lepiej niż w Europie, lecz zyski są z niej znacznie większe.

Koloniści zaś, zwłaszcza świeżo przybyli, zobowiązania swe chętniej odrabiają niż płacą. Zasadą więc postępowania powinnoby być dać im zawsze możność odrobienia tego co ma ją płacić. Przy takiem staraniu nie może być mowy o zaprowadzeniu pańszczyzny. Zawsze bowiem jest wybór między zapłatą a odrobkiem. N. p. przy sprzedaniu gruntu, można doskonale taką alternatywą zaproponować temu, któremu się sprzedaje grunt i jego pracę spożytkować w gospodarstwie, przesyłce lub robieniu dróg *).

Człowiek prywatny a zwłaszcza towarzystwo może też przedsięwziąć zyskomną czynność handlową: brać w komis sprzedaż płodów surowych osądników lub zakupywać je na własny rachunek. Z kapitałem większym można na większą skalę zakupywać, przewozić i sprzedawać.

Wobec tego, że na pięć lat przynajmniej ustała czynność kolonizacyjna rządowa w Paranie i że rząd ten stracił zaufanie, bo często nie płaci nikomu, przeto towarzystwo, spółka, osoba pojedyncza t. j. jakibądź czynnik kolonizacyjny rzetelny miałby wielką siłę, jeżeliby tylko rzetelnie się uiszczał ze swych zobowiązań względem kolonistów.

Dla kolonizacyi polskiej widziałbym jeden olbrzymi interes, wymagający nakładu niemałego, choć może nie tak wielkiego jakby się to na pozór mogło zdawać. Wedle ustawy rządu stanowego parańskiego (podobnej do ustaw innych stanów brazylijskich) można uzyskać pozwolenie na budowę kolei w dwojaki sposób. Jeżeli rząd udziela przedsiębiorstwu kolejowemu gwarancyę czyni to w ten sposób, że poręcza mu za każdy kilometr 30.000 milrejsów i te zwykle złotem jak względem *Compagnie des chemins de fer brésiliens du Parana* — francuzko-belgijskiej Spółce brazylijsko-parańskich kolei żelaznych (kapitały Jezuitów francuzkich). Wtedy do przedsiębiorstwa kolejowego należy 20 metrów po obu stronach linii kolejowej. Jeżeli zaś się od rządu nie żąda takiej gwarancyi i kolej wtedy się buduje na własne ryzyko przedsiębiorstwa, otrzymuje się ziemi po 1 czy 2 kilometry z każdej strony kolei darmo, jeżeli droga żelazna przecina ziemie rządowe. Jeżeli zaś przechodzi przez grunta prywatne, przedsiębiorstwo kolejowe ma prawo przestrzeń tę wywłaszczyć na swoją korzyść, zakupując je po cenach bieżących gruntów sąsiednich. Wieiu właścicieli odstąpi darmo swoją ziemię byle tylko kolej dotykała pewnych części ich własności.

Na ziemiach uzyskanych darmo lub zakupionych możnaby skolonizować mnóstwo ludu i powiązać istniejące już kolonie polskie między sobą i z rynkami zbytu. Towarzystwo, budując taką kolej, dałoby nie tylko mnóstwo zarobku lecz będąc w posiadaniu takiej arteryi komunikacyjnej miałoby w swym ręku cały handel kolonii. Mogłoby wssystkie płody surowe kolonistów zakupywac lub brać w komis. Ułatwiając kolonistom możność sprzedania ich wytworów rolniczych, pobudziłoby ich do większej produkcyi.

Kolej nie potrzebowałaby być szeroko torowa. Wybudowanie kilometra kolei o szynach 1-metrowej szerokości kosztuje przeciętnie od 20 do 25 i 27 tysięcy milreisów papierem. Wybudowanie kolei szerokiej 60 centymetrów kosztuje 12 do 15 tysięcy milrejsów. Obrachunek powyższy rozumie się wraz z kosztem sprawienia odpowiedniego taboru kolejowego.

Gdyby taką kolej przeprowadzić z Palmeiry przez Sta Barbara, Cantagallo, Rio dos Patos, Agua Branca, Mateusz i Rio Claro, linia byłaby niemal zupełnie prosta i wynosiłaby z jakie 120 kilometrów po terenie dosyć płaskim. Z Rio Claro na północ do kolonii galicyjskiej Prudentopolis (S. Joao de Capanema) kolej przez mniej płaską okolicę miałaby 250 kilometrów. Z tamtąd wzdłuż rzeki Ivahy dalej na północ dosiągłaby już wkrótce ziemi kawowej. Z Prudentopolis przez kolonie polskie Królewiaków i kolonie Niemców z Rosyi do stacyi kolejowej Ponta Grossa wynosiłaby 80 do 90 kilometrów. Z Luceny do stacyi kolejowej Rio Negro 40 kilometrów.

Tyle na prędce i w skróceniu mogę napisać. Bliższe szczegóły sam osobiście zawiozę do Lwowa.

St. Kłobukowski.

*) N. p. każdą rodzinę osiedloną można zobowiązać albo do spłaty ratami albo do odrobienia po 15 dni kolejką. Możnaby założyć folwark wzorowy i pole doświadczeń. Koloniści powinni siedzieć na swoim działku, lecz nie zbyt daleko od miejsca pracy którą mają odrabiać. Można im zapewnić że płody surowe, które na własnym gruncie wytworzą, będą od nich zakupione po cenach bieżących z pewnemi potrąceniami za komis. Wiele z tych płodów będzie mozliwe przerabiać i przerabiane dopiero zbywać. Usilnie starać się trzeba o taką przeróbkę, o ile to tylko sie da.

Kuryer Nowoyorski donosi, iż ks. biskup Hryniewiecki przyjeżdża na stały pobyt do Ameryki i na żądanie delegata apostolskiego zamieszka w Washingtonie. Równocześnie powstanie w temże mieście wyższy zakład naukowy polski który pozostawać będzie pod kierunkiem ks. biskupa Hryniewieckiego. W tym celu nabyto we Washingtonie już 5 akrowy obszar ziemi położony w prześlicznej okolicy tuż pod miastem pomiędzy uniwersytetem katolickim a parkiem inwalidów. Gdyby wiadomość K. N. była prawdziwą, świadczyłaby, iż ciągle niepokoje parafialne i wzrost polskich kościołów niezależnych spowodowały najwyższe władze duchowne do reorganizacyi kleru katolickiego polskiej narodowości i polskich stosunków kościelnych. Wybór Washingtonu na założenie zakładu naukowego zdaje się być niestosownym z tego powodu, że w mieście tem nie ma wcale prawie Polaków. Odpowiedniejszem byłoby Chicago lub inne miasta z liczniejszą ludnością polską.

Polacy w Porto União. Zwracamy uwagę czytelników naszych na korespondencyę z Porto União. W najmłodszej tej kolonii powołało już tak szybko polskie towarzystwo, podczas gdy w innych starszych koloniach dotąd ani śladu jakiejkolwiek narodowej organizacyi. Wedle nadesłanych nam statutów, Towarzystwo ma na celu obok oświaty i wzajemnej pomocy także i łączność z innemi polskiemi towarzystwami oraz dążność do utworzenia Związku Narodowego Polskiego na całą Brazylię na wzór Z. N. P. w Północnej Ameryce. Prezesem towarzystwa jest p. Grollman, wiceprezesem p. Bilski. Obaj przybyli z Rio Janeiro. Sekretarzem p. Schmidt nasz dawny korespondent z Minas Geraes, a bibliotekarzem p. Janicki Lwowianin. Z powyższego przedstawienia widzimy, że Polacy z innych stanów przybywają do Parany i że głosy nawołujące do tego skupiania nie poszły na marne. Przybywający z rozproszenia z innych stanów i osiedlający się w koloniach polskich mają tę satysfakcyę, że żyją i pracują wśród swego plemienia a nadto, zwłaszcza przemysłowcy mają perspektywę na powodzenie

materyalne. I tak n. p. w Porto União pp. Grollmann i Schmidt założyli warsztat siodlarsko-rymarski p. Bilski zakład szewski i wszystkim powodzi się wcale dobrze. Oby rozproszeni licznie po Brazylii Polacy poszli za przykładem tych pionierów, wtedy życie polskie w Paranie rozwijałoby się w szybszym tempie.

Gazeta polska w Brazylii w jednym ze swych artykułów podała między innemi, iż Polacy w Paranie względnie w Brazylii winni zasilić żywioł brazylijski. Przypuszczamy, że ustęp ten wkradł się do pisma przez pomyłkę lub jakieś nieporozumienie, gdyż trudno uwierzyć. aby autor tego artykułu i redaktor odważyli się w piśmie chcącym uchodzić za polskie coś podobnego doradzać. Jeśli zaś rzeczywiście ci panowie mieli to na myśli — to się źle wybrali, gdyż lud polski, który tworzy niemal 50% ogólnej ludności białej nie pójdzie na lep tych renegatów, którzyby go radzi jak najprędzej sportugalszczyć. Lud polski jest już świadomym swych obowiązków i praw. Wie on dobrze, iż nowej swej ojczyźnie ma służyć wiernie i ma być dobrym obywatelem brazylijskim lecz z drugiej strony wie on dobrze, iż ani ludzkie ani boskie prawa nie mogą mu zabronić kultywowania języka polskiego i wychowywania dzieci w tym języku. Polak brazylijski ma takie same prawa do swego języka, jakie ma Luso-Brazylianin do portugalskiego a Teuto Brasylianin do niemieckiego. Brazylijskiej narodowości ani języka nie ma. Hańbą by było gdyby ten lud polski, który przez tyle setek lat na Szląsku opierał się Niemczyźnie — gdyby ten lud dał się drobnej garstce wynarodowić i stał się „gnojem“ dla zasilenia żywiołu luso-brazylijskiego. — Hańby tej nie doczekają się renegaci nasi ani ich potomkowie.

Emigracya do Argentyny. Z korespondencyj umieszczonych w dzisiejszym numerze widocznem jest, iż rozpoczęła się już znaczniejsza emigracya do Argentyny. Agenci rozgłaszają wierutny fałsz, iż w Argentynie rozdaję ziemię za darmo i na to wabią łatwowiernych. Ponieważ zaś przez Argentynę płynie rzeka Parana a nad rzeką tą leży argentyńskie miasto tejże samej nazwy przeto wybierających się do brazylijskiego stanu Parana agenci wysyłają zamiast do Brazylii do argentyńskiego miasta Parana. Bywały wypadki, że wybierających się do Kanady wysyłano również do Argentyny i tam ich zostawiano na łasce bożej. Praktyki tej dopuścił się ajent hamburski Morawetz, przeciw któremu dochodzą liczne skargi na wyzysk i nadużycie emigrantów. Konsularne władze austrowęgierskie tak w Hamburgu jako też i w Argentynie mało troszczą się o wychodźców naszych. Pomoc jaką udzielają emigrantom rodacy nasi p. Szelągowski w La Plata i ks. Cynalewski w Bahia Blanca jest niedostateczną i ograniczoną tylko na te miejscowości. Jest rzeczą niezbędną, aby konsulat austryacki w Hamburgu zwrócił swą uwagę na agentów i ukrócił niecne praktyki Morawetzów. W Genui wskutek interwencyi władz austryackich prokuratorya włoska wytoczyła procesa agentom genueńskim — dla czegóż wychodzcy jadący na Hamburg mają być pozbawieni tej opieki. Prawda, że taka opieka wymaga wiele pracy i trudów od konsula, który w dodatku zapewne nie włada językiem polskim lecz w takim razie należałoby mu przydzielić odpowiedniego pomocnika.

W Kurytybie założoną została czytelnia austrowęgierskiego Towarzystwa „Pomoc“. (prezes Dr. Hampel Wiedenczyk). Zaraz na posiedzeniu założycieli pierwsze dwa pisma, które zaprenumerowano są: Gazeta Handlowo-geograficzna oraz Correspondance Polonaise.

Korespondencye.

Poznań 10 sierpnia 1897.

Przed kilku dniami bawił tutaj w przejeździe do Berlina p. Wojciech Księżopolski dyrektor towarzystwa tkackiego w Glinianach i delegat lwowskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego. Misya p. Księżopolskiego mająca między innemi na celu zbliżenie ekonomiczne. Galicyi do W. Ks. Poznańskiego i nawiązanie wzajemnych stosunków handlowych, została bardzo przychylnie przez tutejszą publiczność przyjętą. Gorliwie tą sprawą zajął się Dr. Szymański redaktor „Orędownika“ i nie wątpimy, że praca w tym kierunku podjętą przez tak wpływową i energiczną osobistość wyda najpiękniejsze rezultaty. Jest rzeczą możliwą, iż zbliżenie się ekonomiczne Wielkopolski do Galicyi wywoła również i zbliżenie się do Królestwa polskiego, i że wielki przemysł Królestwa znajdzie tutaj w obec wywołanej przez „hakatystów“ obrony i represyi ekonomicznej — nie złe miejsce zbytu. Dotychczasowe badania p. Księżopolskiego wykazały, iż wiele wyrobów domowego przemysłu galicyjskiego znajdzie trwały zbyt we W. Księstwie Poznańskim, i że na odwrót wiele wyrobów tutejszych, których konkurencyi Galicya nie ma się obawiać, znajdzie miejsca zbytu w Galicyi. Pierwszą praktyczną próbę na tem polu zrobiła już firma Eichstädt, jedna z najpoważniejszych i najstarszych tutejszych firm polskich. Firma ta uskuteczniła już dość znaczne zamówienia towarów galicyjskich mianowicie kilimów oraz koronek. Zarazem firma ta ma zamiar zająć się i eksportem tutejszych towarów. Usiłowania te zasługują na jak najszczersze poparcie. Łączność ekonomiczna jest jednym z najsilniejszych środków do wzmocnienie i utrwalenia jedności narodowej zagrożonej kordonami granicznymi.

M.

Porto Uniao da Victoria (Parana) *) *15. czerwca 1897.*

Mam zaszczyt donieść, że w Porto Uniao w brazylijskim stanie Parana, utworzyło się towarzystwo polskie „Pogoń“ imienia Karola Lewakowskiego.

Obraliśmy nazwę „Pogoń“ aby zaznaczyć łączność Polski z Litwą, a przyozdobiliśmy nasze towarzystwo imieniem Dra Karola Lewakowskiego, aby zaznaczyć naszą żywą sympatyę z ruchem ludowym.

Ruch ten tak w starej Polsce wszystkich zaborów jak i w Ameryce uważamy za najpewniejszą dźwignię do odbudowania Polski *i wywalczenia sobie stanowiska niezależnego w Ameryce*. Obraliśmy jednogłośnie Dra Stanisława Kłobnkowskiego członkiem honorowym.

Zarząd tewarzystwa składa się jak następuje:

Przewodniczącym	ob. Gotfryd Grollman
zastępcą	„ Józef Bilski
sekretarzem	„ Franciszek Schmidt
skarbnikiem	„ Józef Jurgielewicz
bibliotekarzem	„ Tadeusz Józef Janicki
członkami zarządu	„ Józef Białecki
„ „	„ Stanisław Litwiński
„ „	„ Stefan Długosz
„ „	„ Teodor Kołodka.

*) Porto Uniao da Victoria jest ostatnią placówką cywilizacyjną w Paranie. Z powodu wodospadów, które się za tem miasteczkiem zaczynają, kończy się tu żegluga na rzece Iguassu. Na zachód od Porto Uniao na przestrzeni o długości mniej więcej 500 kilom. aż po granicę paragwajską ciągną się olbrzymie i nieznane i wcale niezaludnione puszcze i bory. Obok Porto Uniao leży wielka osada polsko-ruska Żangada założona zeszłego roku. (P. R.)

Na wniosek Dra Stanisława Kłobukowskiego, pan Jurgielewicz, który miał rzeczy w przechowaniu ś. p. Jana Koźmińskiego zgodził się oddać w posiadanie towarzystwa. Ponieważ rzeczy nie mają wielkiej wartości tak że spieniężenie ich nieprawdopodobne, gdyż najbliższy jego krewny pan Tadeusz Józef Janicki, stanowczo odmówił ich przyjęcia, towarzystwo prawdopodobnie zatrzyma je na własność, tem więcej że ś. p. Jan Koźmiński nie przybył tu do Ameryki aby zrobić majątek, lecz aby się poświęcić dla dobra swoich rodaków.

Niechże więc mówi Dr. St. Kłobukowski, pozostałość po nim a zwłaszcza książki przyczynią się do rozwoju towarzystwa.

Z papierów pozostałych po ś. p. Koźmińskim nic nie zginie w towarzystwie i pod tym względem służymy tym odpowiedzią, którzy się będą mieli prawo o nie upomnieć.

Mieliśmy zamiar już dawniej założyć towarzystwo, lecz niespodziewany przyjazd Dra St. Kłobukowskiego przyczynił się do urzeczywistnienia naszych myśli.

Jest nas wprawdzie członków-założycieli tylko kilkunastu, wszelako mamy nadzieję, że nasze grono się rozszerzy, albowiem w samem Porto União świeżo przybyłych Polaków jest około 40 rodzin. Porto União ma wielką przyszłość i możliwem jest że znacznie więcej naszych rodaków tu osiądzie.

Sąsiedztwo Żangady gdzie jest paręset rodzin z Galicyi, także nie jest bez znaczenia dla przyszłości towarzystwa.

W każdym razie zdaje nam się, że pod względem liczebnym stoimy lepiej od niemieckiego towarzystwa, które istnieje już od dwóch lat.

Oby narodzenie się naszego towarzystwa było przykładem dla wielu innych miejscowości, gdzie życie narodowe w uśpieniu.

Życzliwi rodacy.

Przewodniczący Gotfryd Grolman

Sekretarz Fr. Schmidt

Buenos Ayres (Argentyna) 8 lipca.

W numerze 2-gim Gazety Handlowo-Geograficznej w artykule „Emigracya do Argentyny z ziem polskich itd.“ doniesiono jakoby w Buenos Aires „utworzyło się Towarzystwo opieki nad emigrantami austryackimi“ pod przewodnictwem p. Michała Michanowicza, brata konsula austro-węgierskiego. Z przykrością zaznaczyć muszę, że Towarzystwo o którym mowa zupełnie nie istnieje; powstał wprawdzie przed kilkoma miesiącami, projekt założenia takowego, celem zaopiekowania się »w ogóle przybyłymi tu emigrantami Słowianami“ ale od projektu do czynu jest bardzo daleko, i mogę najuroczyściej zapewnić, że myśl ta nie przekroczywszy granic chwalebnego zamiaru, została zaniechaną a przybysze swemu losowi oddani.

W ostatnich dwóch miesiącach, przybyły trzy partye emigrantów z Galicyi partye przeważnie złożone z Rusinów: pierwsza prawie z 40, druga przeszło 100, trzecia z 40 ludzi; ta ostatnia z wyjątkiem kilku co mieli środki napowrót do Europy, powstaje dotąd w La Plata (sąsiednim porcie i mieście, odległym około 70 k. od Buenos Aires). Wszyscy ci ludzie przybywają tu złudzeni obietnicami ajentów europejskich (prawdopobnie ajentów kompanii przewozowych) że argentyński rząd, wydziela tu ziemię darmo emigrantom. Tymczasem rzecz się ma zupełnie przeciwnie. Czasy, gdy dawano, ziemię darmo, nawet przewożono na kredyt że się tak wyrażę (bo darmo nie przewożono, tylko emigrant po przybyciu zobowiązywał się piśmiennie do zwrotu sumy zapłaconej przez rząd kompanii, rozumie się że zobowiązanie to, jak kronika odpowiada, jedyny raz tylko było dopełnione) czasy owe bezpowrotnie minęły. Po co rząd ma dawać ziemię darmo, gdy może ją sprzedać? po co ma zachęcać emigracyą, gdy i tak corocznie dziesiątki tysięcy emigrantów, swoim kosztem choćby z samych Włoch przybywa? a ile przybywa z Hiszpanii, Francyi itd. Emigranci więc przybywający z tą nadzieją, *doznają bolesnego rozczarowania*. Dwie pierwsze z pomienionych wyżej partyi, po upłynionym kilkudniowym terminie, jaki przebyli w domu emigracyjnym, wysłani zostali w głąb Argentyny, gdzie zapewne bardzo smutny ich los spotkał, mianowicie jeszcze w tym roku, gdy szarańcza kraj spustoszyła i gdy o zarobku na prowincyi, prawie mowy być nie może. Straszny ich los! są to niewolnicy za kawałek chleba! Trzecia partya (tj. ostatnio przyłyba) jest jeszcze w La Plata, odnaleźli oni zamieszkałego tam p. Michała Szelągowskiego, który jako człowiek uczynny i dobrego serca, robi co może aby emigrantom uczynić lżejszem trudne ich położenie i wczoraj przybył właśnie do tutejszej władzy z odpowiednim przedstawieniem. Prawdopodobnie zyskają coś zawsze z jego wstawienictwa i więc los ich będzie znośniejszym, jak ich poprzedników.

Sądzą, że pisma galicyjskie i osoby mające wpływ na lud prosty, powinny wziąć tę sprawę do serca, i przedstawić ludowi okropność położenia emigrantów przybywających do Argentyny mianowicie w tym roku. Szczególniej jestto obowiązkiem *pismo ludowych tak polskich jak rusińskich*.

Malarqûe (Argentyna prowincya Mendoza) 8 Maja 1897.

Dowiedziawszy się w La Plata, że Szanowna Redakcya zajmuje się losem wychodźców, pośpieszam donieść o świeżo założonych w Argentynie o koloniach polskich, z prośbą o zamieszczenie tego w łamach pisma, aby słowa moje stały się przestrogą dla wszystkich chcących emigrować do Argentyny. Wyjechaliśmy tam w tej myśli, że dostaniemy ziemię za darmo Jakież było nasze rozczarowanie, gdy w porcie nam oświadczono, iż rząd nie tylko nie daje ziemi — ale nawet wcale nie życzy sobie kolonistów, którzy od rządu domagają się jakiejkolwiek zapomogi. Dopiero po długich błaganiach i korowodach wywieziono nas w głąb kraju do prowincyi Mendoza. Tu osadzono nas w kolonii Malarqûe i każdej familii wydzielono po 20 hektarów ziemi i to na spłatę w ciągu lat 5 po 40 złr. od akra, czyli od 20 akrów 800 złr. (!) Wprawdzie każda familia otrzymała parę wołów, krowę i drobiu — lecz cóż to znaczy w obec tej olbrzymiej na tutejsze stosunki ceny ziemi, którą kto wie czy w ogóle kiedy będziemy w stanie spłacić. W kolonii Malarque jest nas wszystkiego 21 familii z Galicyi a to ze Znibrodu 4 familie, z buczackiego powiatu 9, a z czortkówskiego i trembowelskiego 8 familii. — Prowincya Mendoza leży w zachodniej Argentynie u stóp Andów. Cała Mendoza jest skalistą pustynią. Gdzieniedzie tylko znachodzi się zdatna pod uprawę ziemia. W lecie mają panować straszne upały i posuchy. Obecnie zaczyna się zima — lecz nie taka jak w Galicyi. Czasami padają deszcze a rzadko kiedy w nocy spadnie śnieg, który zaraz w dzień znika. — O dalszym naszym losie doniosę później. *Sz.*

Odpowiedzi od Redakcyi.

Wny Jap... w Argentynie. sprostowanie w sprawie eksportu zamieścimy po utrzymaniu wyjaśnień. Prosimy o dalsze wiadomości dotyczące emigracyi i rodaków. *Wny Zdanowski* z Porto Alegre. Potwierdzamy odbiór 10 fr prenumeraty za p. Domaradzkiego. *Wny Flizikowsk. w Paranie.* Żądane sprostowanie dotyczące artykułu Szkice z kolonii umieścimy w następnym numerze. Za kilka dni wysyłamy obszerny list. *Wny Celiński w Argentynie.* Potwierdzamy odbiór czeku. *Wny Piotr Fila w Thomas Coelho.* Prosimy o wypełnienie kwestyonaryusza *Wny B. w South Bend.* Cena ziemi jest rozmaita zależy od położenia.

OGŁOSZENIA.

Eksport do Ameryki i kolonij polskich.

Lejarnia czcionek

i Stereotypia

Adolfa Golczewskiego

we LWOWIE (Lemberg Austria)

ul. Lindego l. 4

wykonuje wszelkie zamówienia w zakres ten wchodzące

jako to:

pisma tytułowe i książkowe (antiqua i grażdanka)
obwódki, kwadraty, sztegi, interlinie itp.

bardzo szybko i po cenie umiarkowanej.

Zakrętki do fajek (Kernspitzen).

zwyczajne, okrągłe tuzin 50 centów.

Dostarczam we wszelkich gatunkach, należy tylko podać wzór (bez opłaty) i donieść, za jaką cenę był kupiony.

Wysyłki od 12 tuzinów począwszy w górę, wykonuję w połowie franco

Fajki papierowe lekkie z odlewkami, nie dające się rozbić. *(nowość)*

Nr. 11. za tuzin . . . . . . 4 złr. 50 ct.
Nr. 12. „ „ . . . . . . 5 „ 30 „
Nr. 13. „ „ . . . . . . 6 „ 40 „

Do nabycia również wszelkie przybory do palenia.

Główny skład zakrętek do fajek

Józef Majer

w Niżborze (Nischburg) w Czechach.

Exportation pour tous les pays

La plus grande distillerie de la Galicie, ayant obtenu des médailles et des mentions honorables à toutes les expositions du pays et de l' e'tranger est

la Distillerie imp. et roy. privilégiée et la fabrique de rhum, de liqueurs et de vinaigre

de JULES MIKOLASCH

JACQUES SPRECHER et CIE successurs

à Lwów (Lemberg, Autrich)

Le charge à des conditions très moderées de toutes les fournissures d' esprix de vin rectifié et d'eaux de vie liqueurs et de rossolis polonais.

Correspondance dans toutes les langues européennes.

❄ Prix courants gratis et franco. ❄

Towarzystwo żeglugi parowej

LA LIGURA BRASILIANA

Europa
Półn. Ameryka
Australia



Azya
Półn. Ameryka
Afryka

Przewóz pasażerów i towarów po możliwie niskich, bezkonkurencyjnych cenach, specyalnie do Brazylii, Argentyny, Peru, Chili, Stanów Zjednoczonych Półn. Ameryki, Kanady, Australii.

Wydawanie biletów kolejowych na koleje Półn. Stanów Zjednoczonych.

Bliższych wiadomości we wszystkich językach, udziela wyłącznie generalna agentura

La Ligure Americana

Italia Sezione Esteri Genua

Norddeutscher Lloyd, Bremen,

Największe towarzystwo żeglugi parowej w świecie

80 parowców objętości przeszło 300.000 ton.

Towarzystwo żeglugi parowej.
Regularne kursa

Pospiesznych i pocztowych parowców

między

Brema	i	**NewYorkiem**	**Brema**	i	**Wsch. Azya**
Brema	„	**Baltimore**	**Brema**	„	**Australia**
Brema	„	**Połud. Amer.**			

Pewny i szybki przewóz z komfortem

Wyborny wikt

Bliższą wiadomość udziela:

der Norddeutsche Lloyd Bremen.

Biuro Administracyjne „WĘDROWCA“
we Lwowie, plac Maryacki liczba 4, hotel Europejski
przyjmuje przedpłatę na

„WĘDROWIEC”

największe, najozdobniejsze i najtańsze czasopismo tygodniowe ilustrowane polskie wychodzące w WARSZAWIE.

Przedpłata wynosi miesięcznie tylko 1 złr.

Wszyscy nowo przybywający od Nowego Roku prenumeratorowie mają prawo otrzymać wspaniałe premium **„PISMO ŚWIĘTE Starego i Nowego Testamentu** zawierające przeszło 1.000 ilustr, albo wysoko wartościowe premium **„Wielką ścienną mapę Europy“** najdokładniejszą, z polskiemi nazwami i siecią linii kolejowych składającą się z 9 wielkich arkuszy.

Cena księgarska „Wielkiej ściennej Mapy Europy“ na pięknym papierze welin. **20 złr.** Prenumeratorzy „Wędrowca“ za r. 1897 otrzymają bezpłatnie.

Nakładem redakcyi „Wędrowca“ wychodzi

Wielki Atlas Geograficzny polski

z dokładnym skorowidzem nazw, umożliwiającym natychmiastowe odnalezienie każdej miejscowości.

Cena w drodze prenumeraty **tylko 20 złr., w 5 ratach po 4 złr. lub pojedyńczy zeszyt 1 złr.** i koszta przesyłki. Z obniżki tej korzystać mogą tylko ci prenumeratorowie, którzy złożą przedpłatę do 1. lutego b. r.

Później cena Atlasu będzie podniesioną do 30 złr.

Warunki prenumeraty

Wielkiej Encyklopedyi Powszechne illustrowanej:

Dla prenumeratorów Wędrowca“ w rodze prenumeraty z drugiego nakładu. Cena każdego zeszytu wynosi 65 ct. Miesięcznie wychodzi po dwa zeszyty.

Wydawca **Dr. Wiktor Ungar.** Redaktor odpowiedzialny **Stefan Ramułt.** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.